

## Zabawa w kowbojów

Któregoś popołudnia zaprosiłem do siebie kolegów, żeby pobawić się w kowbojów. Wszyscy przynieśli rozmaite swoje skarby. Rufus dostał od swego taty, który jest policjantem, policyjną czapkę, kajdanki, rewolwer, białą pałkę i gwizdek; Euzebiusz miał stary harcerski kapelusz swojego starszego brata, pas z drewnianymi nabojami i dwa futerały, w których były ogromne rewolwery z rękojeściami, wykładanymi taką masą, jak na pudernicze, którą tata kupił mamie, kiedy się posprzeczała przez przypaloną pieczeń, a mama powiedziała, że się przypaliła, bo tata się spóźnił na obiad. Alcest był przebrany za Indianina, miał drewniany topór i pióropusz – wyglądał jak tłusty kurak; Gotfryd, który lubił się przebierać i który ma bardzo bogatego tatę – tata kupuje Gotfrydowi wszystko, co tylko Gotfryd chce – był ubrany zupełnie jak kowboj: w spodnie z frędzlami, skórzaną kamizelkę, kraciastą koszulę, duży kapelusz; miał rewolwer na kapiszony i wspaniałe ostrogi.

14



Ja miałem czarną maskę, którą dostałem na tłusty czwartek, strzelbę na strzały i czerwoną chustkę na szyi (stary szalik mamy).

Wyglądaliśmy fajnie!

Bawiliśmy się w ogrodzie i mama powiedziała, że zawoła nas na podwieczorek.

– No więc – powiedziałem – ja jestem dzielny Joe i mam wspaniałego białego konia, a wy jesteście bandyci, ale na końcu ja zwyciężam.

Ale koledzy się nie zgodzili; z tym właśnie największy kłopot, że jak się człowiek bawi sam, to jest nudno, a jak są inni, to się ciągle sprzeczają.

15



– A dlaczego ja nie mam być dzielnym Joe – zawołał Euzebiusz – i dlaczego ja nie mam mieć białego konia?

– Z taką gębą, jak twoja, nie możesz być dzielnym Joe – powiedział Alcest.

– Te, Indianin, zamknij się albo cię kopnę w kuper – powiedział Euzebiusz.

On jest bardzo silny i lubi dawać pięścią w nos, ale żeby w kuper, to mnie zdziwiło, chociaż rzeczywiście Alcest wyglądał jak tłusty kurak.

– W każdym razie, żebyście wiedzieli, że to ja będę szeryfem – powiedział Rufus.

– Szeryfem! – krzyknął Gotfryd. – Gdzieś ty widział szeryfa w takiej czapce? To śmiechu warte!

16

To się nie spodobało Rufusowi, który ma tatę policjanta.

– Mój tata – powiedział – nosi taką czapkę i nikt się nie śmieje!

– Ale wszyscy by się śmiali, gdyby był tak ubrany w Teksasie – powiedział Gotfryd i Rufus uderzył go w szczękę; wtedy Gotfryd wyciągnął rewolwer z futerału i powiedział:

– Pożalujesz tego, Joe!

Rufus walnął go jeszcze raz, a Gotfryd usiadł na ziemi i wystrzelił z rewolweru: Rufus złapał się rękami za brzuch, zaczął się wykrzywiać i upadł, jęcząc:

– Zwyciężyłeś, podły kujocie, ale będę pomszczony!

Ja galopowałem przez ogród, bijąc się po spodniach, żeby jechać szybciej, ale Euzebiusz podszedł do mnie i powiedział:

– Zejdz z białego konia. To mój koń.

– Nie, szanowny panie – odpowiedziałem mu – ja jestem u siebie i ja mam białego konia.

Więc Euzebiusz walnął mnie w nos, a Rufus zagwizdał preraźliwie na swoim gwizdku.

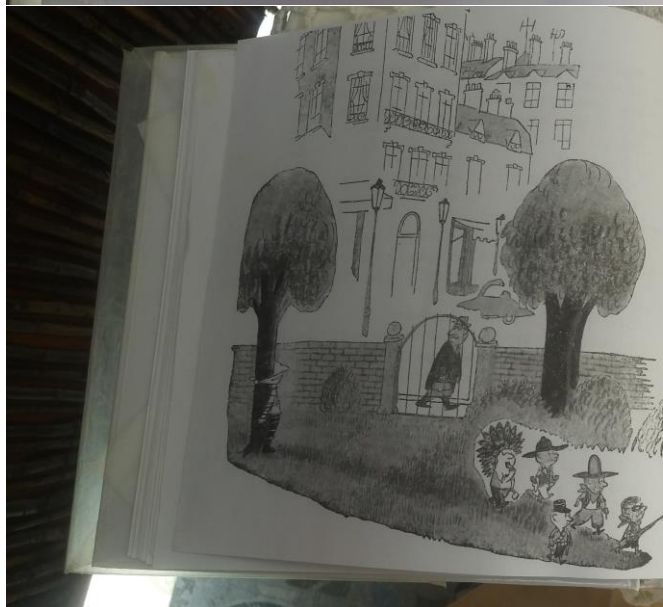
– Jesteś koniokrادم – powiedział Euzebiuszowi – a my w Kansas City wieszamy koniokradów.

W tym momencie przybiegł Alcest i zawołał:



– Hola! Nie masz prawa go wieszać, ja jestem szeryfem!  
 – Od kiedy, kureczaku? – zapytał Rufus.  
 Alcest, który zazwyczaj nie lubi się bić, złapał swój drewniany topór i trzasnął rękojęścią w głowę Rufusa, który się tego wcale nie spodziewał. Na szczęście Rufus miał na głowie swoją czapkę.  
 – Moja czapka! Zgniotłeś moją czapkę! – krzyknął Rufus i zaczął gonić Alcesta; a ja tymczasem galopowałem sobie po ogrodzie.  
 – Ej, chłopaki! – zawołał Euzebiusz – poczekajcie! Mam pomysł. My będziemy ci dobrzy biali, Alcest będzie plemieniem Indian, będzie chciał nas wziąć do niewoli; porywa jednego jeńca, ale my się zjawiamy, uwalniamy jeńca i Alcest jest pokonany! My wszyscy uważaliśmy, że to fajny pomysł, ale Alcest się nie zgodził.  
 – Dlaczego ja mam być Indianinem? – zapytał.  
 – Bo masz pióro na głowie, idioto! – odpowiedział Gotfryd.  
 – A jak ci się nie podoba, to się nie baw, nudzisz nas już, słowo daję!  
 – Jak tak, to ja się nie bawię – powiedział Alcest i poszedł w kąat ogrodu, obrażony, jeść bułeczkę z czekoladą, którą miał w kieszeni.

– Musi się z nami bawić – powiedział Euzebiusz – bo on jeden jest Indianinem. Jak się nie będzie bawił, to go oskubię z piór!  
 Alcest powiedział, że dobrze, że może się bawić, ale pod warunkiem, że na końcu będzie dobrym Indianinem.  
 – No, już dobrze, dobrze – powiedział Gotfryd. – Ale z ciebie nudziarz!  
 – A kto będzie jeńcem? – zapytałem.  
 – Gotfryd – powiedział Euzebiusz. – Przywiążemy go do drzewa sznurem od bielizny.  
 – Ani mi się śni – powiedział Gotfryd. – Dlaczego ja? Ja nie mogę być jeńcem, jestem najlepiej ubrany z was wszystkich!  
 – No to co? – zapytał Euzebiusz. – Ja mam białego konia i też się bawię!  
 – Ja mam białego konia! – zawołałem.  
 Euzebiusz był wściekły, powiedział, że to on jest białym koniem, a jak mi się nie podoba, to zaraz znowu oberwę po nosie.  
 – Spróbuj tylko! – powiedziałem, a on spróbował i udało mu się.  
 – Nie ruszaj się, synu Oklahomy! – krzyknął Gotfryd i zaczęła strzelać do wszystkich, a Rufus gwizdał i wołał:  
 – Te-ek, ja jestem szeryfem, te-ek, zaraz wszystkich was zaaresztuję!



Alcest trzasnął go toporem w czapkę i powiedział, że go bierze do niewoli, a Rufus się obraził, bo gwizdek wpadł mu w trawę; ja płakałem i mówiłem Euzebiuszowi, że jestem u siebie i że już go nigdy nie zaproszę. Wszyscy krzyczeli, bardzo było fajnie i pyszniśmy się bawili.  
 A potem tata wyszedł do ogrodu. Nie wyglądał na zadowolonego.  
 – Cóż to za hałasy, dzieci, czy nie potraficie się grzecznie bawić?  
 – To przez Gotfryda, proszę pana, on nie chce być jeńcem – powiedział Euzebiusz.  
 – Chcesz w zęby? – zapytał Gotfryd i zaczęli się bić, ale tata ich rozbroił.  
 – Dzieci – powiedział – pokażę wam, jak się trzeba bawić. Ja będę jeńcem.  
 Strasznieśmy się ucieszyli! Mój tata jest fajny!  
 Przywiązaliśmy tatę do drzewa sznurem od bielizny. Właśnie kończyliśmy go wiązać, kiedy zobaczyliśmy, że pan Blédurt przeskakuje przez płot do ogrodu.  
 Pan Blédurt to nasz sąsiad, który bardzo lubi przekomarzać się z tatą.  
 – Ja też chcę się bawić, będę czerwonoskórym Dzikim Bawołem!

– Idź sobie, Blédurt, nikt cię tu nie prosił!  
 Pan Blédurt był fantastyczny; stanął przed tatą, skrzyżował ręce na piersiach i powiedział:  
 – Niech biała twarz poskromi swój język!  
 Tata chciał się uwolnić ze sznura i robił przy tym okropnie śmieszne miny, a pan Blédurt zaczął tańczyć dokoła drzewa i wydawać wojenne okrzyki. Strasznie chcieliśmy patrzeć, jak się tata i pan Blédurt wygłupiają, ale nie mogliśmy zostać, bo mama zawołała nas na podwieczorek, a po podwieczorku poszliśmy do mojego pokoju bawić się elektryczną kolejką.  
 Wcale nie wiedziałem, że tata tak lubi bawić się w kowbojów. Kiedyśmy wieczorem zeszli do ogrodu, pana Blédurta dawno już nie było, a tata, przywiązany do drzewa, krzyczał i okropnie się wykrzywił.  
 To fajne, jak ktoś potrafi się tak bawić sam z sobą!

**Rosół**

Dziś pani nie przyszła do szkoły. Staliśmy w szeregu na podwórzu i mieliśmy już wchodzić do klasy, kiedy nasz wychowawca powiedział:  
 – Wasza pani zachorowała.  
 A potem pan Dubon, wychowawca, zaprowadził nas do klasy. My go nazywamy „Rosolem”. Oczywiście wtedy, kiedy tego nie słyszy. Nazwaliśmy go tak, bo on ciągle mówi: „Spójrzcie mi w oczy”, a na rosole są oka. Ja z początku nie mogłem się w tym polapać, ale starsze chłopaki mi to wytłumaczyli.  
 Rosół ma duże wąsy, często wlepia kary, nie ma z nim żartów. Byliśmy więc niezadowoleni, że będzie nas pilnował, ale na szczęście powiedział nam w klasie:  
 – Nie mogę zostać z wami, bo muszę być u pana dyrektora. Spójrzcie mi w oczy i obiecacie, że będziecie grzeczni.  
 Wszystkie nasze oczy spojrzwały w jego oczy i przyrzekliśmy. Zresztą my zawsze jesteśmy zupełnie grzeczni.

Rosół miał jednak jakieś wątpliwości i zapytał, kto jest najlepszy w klasie.

– Ja, proszę pana! – powiedział Ananiasz z dumą. To prawda, Ananiasz jest pierwszym uczniem, a także pieszczoskiem naszej pani; my go za bardzo nie lubimy, ale nie możemy go przetrzepać, ile razy chcemy, przez to, że nosi okulary.

– Dobrze – powiedział Rosół. – Usiądziesz na krześle pani i będziesz pilnował kolegów. Ja od czasu do czasu wpadnę zobaczyć, jak się zachowujecie. Powtórzcie zadane lekcje.

Rosół wyszedł, a Ananiasz, bardzo zadowolony, usiadł za stołem pani.

– A więc – powiedział Ananiasz – miała być teraz arytmetyka; weźcie zeszyty, rozwiążemy zadanie.

– Nie zwariowałeś przypadkiem? – zapytał Kleofas.

– Kleofasie, proszę być cicho! – krzyknął Ananiasz, który widocznie uważał, że jest naprawdę naszą panią.

– Chodź tu do mnie i powtórz, co powiedziałaś, jeśli jesteś mężczyzną! – powiedział Kleofas, ale drzwi klasy otworzyły się i wszedł Rosół z bardzo zadowoloną miną.

– A! – powiedział. – Stałem przy drzwiach i słuchałem. Hej, ty tam, spójrz mi w oczy! – Kleofas spojrział, ale to, co zobaczył w oczach Rosoła, nie sprawiło mu specjalnej przyjemności.

24

– Będiesz odmieniał: „Nie powinienem być ordynarny wobec kolegi, który ma za zadanie pilnować mnie i który mi poleca rozwiązywać arytmetyczne zadanie”.

Po czym Rosół wyszedł, ale obiecał, że jeszcze wróci.

Joachim ofiarował się, że stanie przy drzwiach, żeby nas uprzedzić, jak Rosół będzie szedł; zgodziliśmy się na to wszyscy prócz Ananiasza, który krzyczał:

– Joachim, na miejsce!

Joachim pokazał Ananiaszowi język, usiadł przy drzwiach i patrzył przez dziurkę od klucza.

– Joachim, czy nie ma nikogo? – spytał Kleofas.

Joachim odpowiedział, że nie widzi. Wtedy Kleofas wyszedł z ławki i powiedział, że teraz Ananiasz będzie musiał zjeść swoją książkę do arytmetyki. To był naprawdę pyszny pomysł, ale nie spodobał się Ananiaszowi, który krzyknął:

– Nie! Ja mam okulary!

– Okulary też zjesz! – wrzasnął Kleofas, który uparł się, że Ananiasz musi koniecznie coś zjeść. Ale Gotryd powiedział, że po co tracić czas na głupstwa – lepiej zagrać w piłkę.

– A zadania? – zapytał Ananiasz z niezadowoloną miną.

Ale my nie zwracaliśmy na niego uwagi i zaczęliśmy podawać sobie piłkę – to okropnie fajne tak grać między ławkami.

25



Kiedy będę duży, kupię sobie klasę tylko po to, żeby w niej grać w piłkę. A potem usłyszeliśmy krzyk i zobaczyliśmy, że Joachim siedzi na podłodze i trzyma się obiema rękami za nos.

Rosół otwierał drzwi, a Joachim go nie zauważył.

– Co ci się stało? – zapytał Rosół, bardzo zdziwiony, ale Joachim nie odpowiedział, tylko pojękiwał, więc Rosół wziął go za ramię i wyprowadził z klasy.

Podnieśliśmy piłkę i wróciliśmy na miejsca. Rosół wrócił z Joachimem, który miał nos cały spuchnięty, i powiedział, że zaczyna mieć już tego dosyć i że jak tak będzie dalej, to on nam pokaże.

– Dlaczego nie bierzecie przykładu z waszego kolegi Ananiasza? – zapytał. – Jest taki grzeczny.

26





I Rosół wyszedł. Zapytaliśmy Joachima, co mu się stało, a on nam odpowiedział, że zasnął przy tym patrzeńcu przez dziurkę od klucza.

– Gospodarz idzie na targ – zaczął Ananiasz. – W koszyku ma dwadzieścia osiem jajek po pięćset franków za tuzin...

– To przez ciebie oberwałem w nos – powiedział Joachim.

– Te-ek! – wtrącił Kleofas. – Ananiasz będzie musiał zjeść swoją książkę do arytmetyki razem z gospodarzem, z jajkami i z okularami!

Wtedy Ananiasz zaczął płakać, powiedział, że jesteśmy obrzydliwi, że opowie o wszystkim swoim rodzicom i rodzice każą nas wszystkich wyrzucić ze szkoły, a potem Rosół znowu otworzył drzwi. My wszyscy siedzieliśmy na swoich miejscach i nic nie mówiliśmy, więc Rosół spojrzął na Ananiasza, jedyne, który płakał za stołem pani.

– No więc jak? – zapytał Rosół. – Teraz ty wyprawiasz jakieś hece? Zwiariuję przy was! Za każdym razem, kiedy wchodzi, któryś błaznuje. Spójrzcie mi w oczy! Jeśli jeszcze raz zobaczę, że coś jest nie tak, jak trzeba, ukarzę was.

I znowu wyszedł. No więc uważaliśmy, że trzeba przestać 28 błaznować, bo nasz wychowawca, kiedy jest zły, wlepia okropne



kary. Siedzieliśmy jak trusie, słychać było tylko chlipanie Ananiasza i mlaskanie Alcesta, tego kolegi, co ciągle je. A potem usłyszeliśmy cichy szmer przy drzwiach. Zobaczyliśmy, że wolniutko porusza się klamka i drzwi, skrzypiąc, zaczynają się pomalutku uchylać. Patrzyliśmy i wszyscy wstrzymaliśmy oddech, nawet Alcest przestał mlaskać.

I nagle ktoś krzyknął:

– To Rosół!

Drzwi się otworzyły i wszedł Rosół cały czerwony.

– Kto to powiedział? – zapytał.

– Mikołaj – powiedział Ananiasz.

– To nieprawda, ty wstrętny kłamczuchu!

29

I to prawda, że to nie była prawda, bo to powiedział Rufus.

– A właśnie, że to ty, właśnie, że to ty, właśnie, że to ty!

– krzyknął Ananiasz i zaczął beczeć.

– Zostaniesz po lekcjach! – powiedział do mnie Rosół.

Więc zacząłem płakać, powiedziałem, że to niesprawiedliwe,

że pójde sobie ze szkoły i że dopiero pożałują, jak mnie nie będzie.

– To nie on, proszę pana, to Ananiasz powiedział „Rosół”!

– krzyknął Rufus.

– To nie ja powiedziałem „Rosół”! – krzyknął Ananiasz.

– Ty powiedziałeś „Rosół”, sam słyszałem, jak powiedziałeś „Rosół”, właśnie „Rosół”!

– Dobrze – powiedział Rosół – wszyscy zostaniecie po lekcjach!

– A dlaczego ja? – zapytał Alcest. – Przecież ja nie mówię „Rosół”.

– Nie chcę już słyszeć tego głupiego przezwiska, zrozumiano?! – krzyknął Rosół, okropnie zdenerwowany.

– Ja nie będę odsiadywał! – krzyknął Ananiasz z płaczem i rzucił się na podłogę, i dostał czkawki, i zrobił się cały czerwony, a potem cały siny.

Prawie wszyscy w klasie krzyczeli albo płakali i myślałem 30 już, że Rosół też zacznie płakać, kiedy wszedł dyrektor.



– Co się tu dzieje, Ros... panie Dubon? – zapytał dyrektor.

– Pojęcia nie mam, panie dyrektorze – odpowiedział Rosół.

– Jeden wije się po podłodze, drugiemu krew leci z nosa, kiedy otwieram drzwi, reszta ryczy, nigdy czegoś podobnego nie widziałem! Nigdy!

I Rosół zaczął targać sobie włosy, a jego wąsy poruszały się we wszystkich kierunkach.

Nazajutrz wróciła pani, ale za to Rosół nie przyszedł do szkoły.

## Futbol

Alcest umówił się na dzisiejsze popołudnie z koleżkami z klasy na placu, niedaleko mego domu. Alcest to mój przyjaciel. Jest gruby i bardzo lubi jeść. Umówił się z nami dlatego, że jego tata podarował mu nowiutką futbolówkę; będzie pyszny mecz. Alcest jest fajny.

Spotkaliśmy się na placu o trzeciej – było nas osiemnastu. Trzeba było sformować ekipy tak, żeby każda strona miała tę samą liczbę graczy.

Z sędzią nie było kłopotu. Wybraliśmy Ananiasza. Ananiasz jest pierwszym uczniem, nie lubimy go zanadto, ale ponieważ nosi okulary i nie można go bić, więc nadaje się w sam raz na sędziego. A poza tym żadna ekipa nie chciała Ananiasza, bo jest za słaby do sportu i płacze z byle powodu. Pokłóciliśmy się, kiedy Ananiasz zażądał gwizdka. Gwizdek ma tylko Rufus, którego ojciec jest policjantem.

– Nie mogę pożyczyć gwizdka – powiedział Rufus – bo to jest pamiątka rodzinna.

32

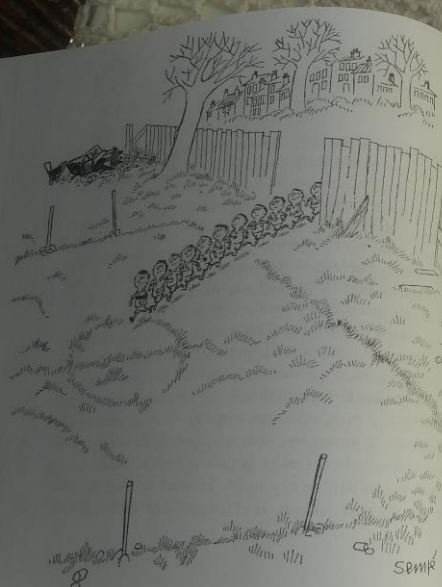


Nie było na niego rady. Wreszcie zdecydowaliśmy, że Ananiasz będzie mówił Rufusowi, kiedy ma gwizdać, i Rufus zagwizdże zamiast Ananiasza.

– No więc grymy czy nie grymy? Bo już zaczynam być głodny! – krzyknął Alcest.

To wszystko nie było jednak takie proste, ponieważ jeśli Ananiasz miał być sędzią, pozostawało siedemnastu graczy, a więc o jednego za dużo do podzielenia. Ale znaleźliśmy sposób: jeden będzie sędzią liniowym i będzie dawał znaki chorągiewką, kiedy piłka wyjdzie na aut. Wybraliśmy Maksencjusza. Jak na taki duży plac jeden sędzia liniowy to za mało, ale Maksencjusz biega bardzo szybko: ma bardzo długie, chude nogi i wystające, brudne kolana. Maksencjusz nie chciał o tym słyszeć, chciał grać, a poza tym – powiedział – nie ma chorągiewki. Zgodził się w końcu być sędzią liniowym, ale tylko do przerwy. Zamiast chorągiewki będzie powiewał chusteczką, co prawda nie za bardzo czystą, ale przecież nie mógł wiedzieć, kiedy wychodził z domu, że chusteczka będzie chorągiewką.

33



– No, zaczynamy?! – krzyknął Alcest.

Teraz już było łatwo – było nas szesnastu. Każda ekipa powinna mieć kapitana. I wszyscy chcieli być kapitanami. Wszyscy, prócz Alcesta, który chciał być bramkarzem, bo on nie lubi biegać. Powiedzieliśmy, że dobrze, bo Alcest nadaje się na bramkarza: jest bardzo gruby i dobrze kryje bramkę. Pozostawało jednak piętnastu kandydatów na kapitanów, a to było stanowczo za dużo.

– Ja jestem najsilniejszy – krzyczał Euzebiusz – ja powinienem być kapitanem i ten, kto się na to nie zgodzi, oberwie ode mnie po nosie!

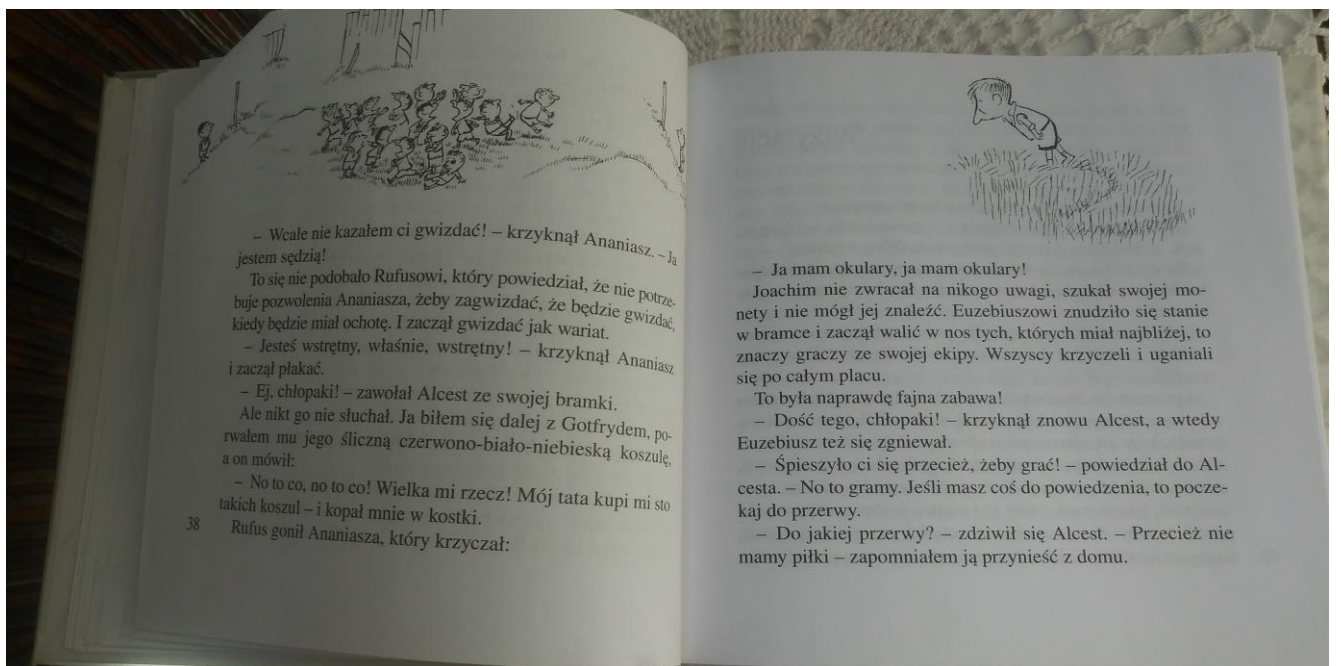
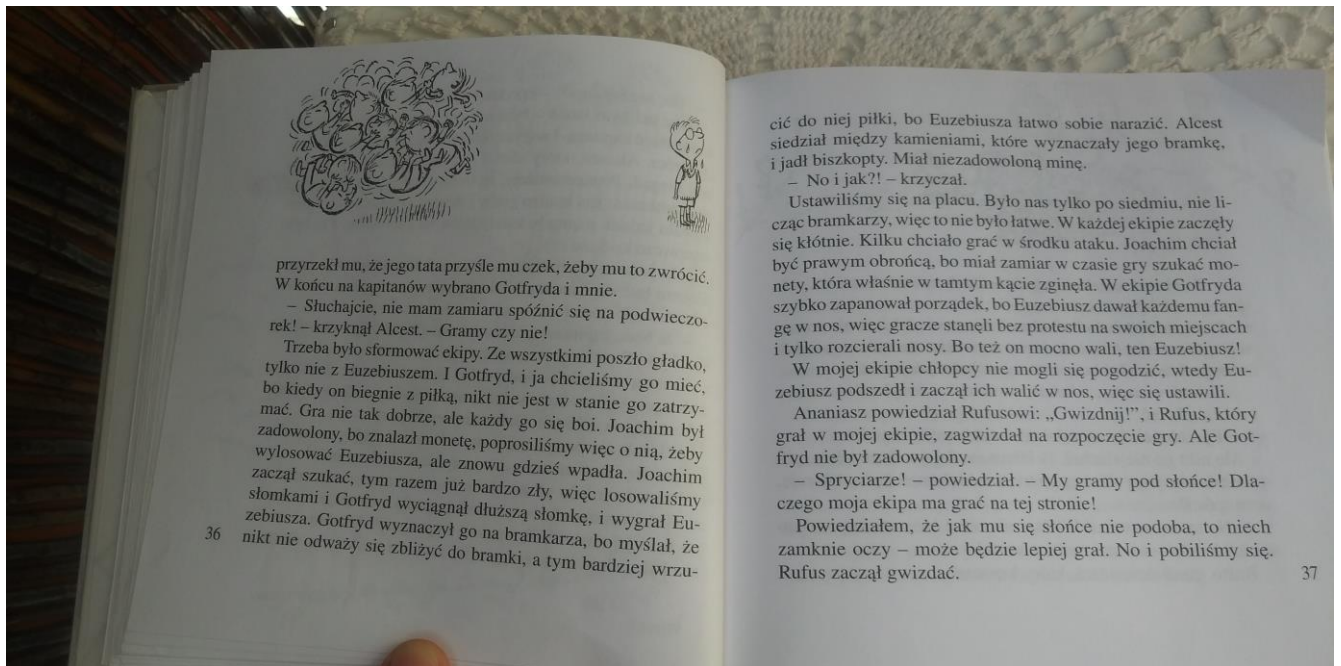
– Ja będę kapitanem, ja jestem najlepiej ubrany! – krzyknął Gotfryd i Euzebiusz trzasnął go pięścią w nos.

Zresztą naprawdę Gotfryd był dobrze ubrany; jego tata, który jest bardzo bogaty, kupił mu sportowy strój do futbolu z koszulą w czerwone, białe i niebieskie pasy.

– Jeżeli nie będę kapitanem – krzyknął Rufus – zawołam mego tatę i tata zabierze was wszystkich do więzienia!

Przyszło mi do głowy, żeby losować za pomocą monety, a właściwie dwóch, bo pierwsza wpadła w trawę i nie można było jej znaleźć. Tę monetę wypożyczył Joachim i wcale nie był zadowolony, że zginęła; szukał i szukał, aż Gotfryd

35





## Wizytacja

Pani przyszła do klasy bardzo zdenerwowana.  
– W szkole jest pan inspektor – powiedziała. – Liczę na was, że będziecie grzeczni, że zrobicie dobre wrażenie.  
Obiecaliśmy, że się dobrze zachowamy, zresztą pani niepotrzebnie się niepokoi, bo my przecież jesteśmy prawie zawsze grzeczni.

– Zaznaczam – powiedziała pani – że to jest nowy inspektor, tamten już do was przywykł, ale poszedł na emeryturę...

A potem pani dawała nam masę różnych wskazówek, zabroniła nam odpowiadać bez pytania, śmiać się bez pozwolenia, prosiła, żeby nie upuszczać kulek na podłogę, jak ostatnim razem, kiedy to inspektor przyszedł, potknął się i przewrócił, prosiła, żeby Alcest nie jadł w czasie wizyty inspektora, i powiedziała Kleofasowi, który jest ostatni w klasie, żeby się nie rzucał w oczy. Zastanawiam się czasami, czy pani nie uważa nas za jakichś łobuziaków. Ale ponieważ my naszą panią bardzo

40

lubimy, obiecaliśmy wszystko, o co prosiła. Pani popatrzyła na klasę i na nas, czy jesteśmy czysti, i powiedziała, że klasa jest czystsza niż niektórzy z nas. Potem poprosiła Ananiasza, który jest pierwszym uczniem i pieszczołkiem pani, żeby nalał atramentu do kałamarzy, na wypadek gdyby inspektor kazał nam pisać dyktando. Ananiasz wziął dużą butelkę atramentu i zaczął go właśnie rozlewać do kałamarzy na pierwszej ławce, w której siedzą Cyryl i Joachim, gdy któryś krzyknął: „Pan inspektor!”. Ananiasz tak się przestraszył, że całą ławkę oblał atramentem. To był tylko kawał, wcale inspektor nie przyszedł i pani bardzo się rozgniewała.

– Widziałam, Kleofasie – powiedziała. – To ty wymyśliłeś ten głupi żart. Idź do kąta!

Kleofas się rozbeczkał, powiedział, że jak pójdzie do kąta, to się będzie rzucał w oczy, inspektor zada mu masę pytań, a on nic nie umie i zacznie płakać, i że wcale nie zmyślał, bo widział, jak inspektor idzie przez podwórze z dyrektorem. A ponieważ tak było naprawdę, pani powiedziała, że już dobrze, że tym razem mu daruję. Ale pierwsza ławka była cała powalana, więc pani powiedziała, że trzeba tę ławkę przenieść do ostatniego rzędu, żeby jej nikt nie zobaczył. Wzięliśmy się do roboty i było z tym dużo śmiechu, bo musieliśmy przesu-

41



nąć wszystkie ławki, ścielnicamy się dawał i na to wskazał inspektor z dyrektorem.

Nie mogliśmy wstać, bo i tak wszyscyśmy stali, i co że wstać mieliśmy bardzo zdenerwowani.

– To nasz cyryl, co? ... on się trochę nie zorganizował, powiedział dyrektor.

– No tak – powiedział inspektor. – Usiądźcie, dzieci.

Obiecaliśmy, tylko że inspektor i Joachim, co ja nie-  
liczyłem, powiedział, że inspektor i Joachim skończyli  
płacami do tablicy. Inspektor spojrział na panią i zastal, czy  
ci dasi zawsze tak śmieją. Pan inspektor tak się, jak Kleofas,  
kiedy jest rzytany, tyle że nie płakała.

– Mamy wypadek – powiedziałam.

Inspektor nie był zadowolony, miał nastrożone to widać z  
oczuł.

– Dobra to nie katastrof – powiedział. – No, dzieci, postaw-  
cie ławki, jak należy. – Wizytacja wstąpił więc inspektor  
czował kryzys. Nie wstąpił tylko w klasę.

Cyryl i Joachim odwrócił ławki i usiedli. Inspektor  
usnął, on się i opnił się rekami o ławki.

– W porządku – powiedział – a teraz powiedzcie mi, coście  
robili przed moim przyjsciem!





– Przetawialiśmy ławki – odpowiedział Cyryl.  
– Dostyc już o ławkach! – krzyknął inspektor, który wyglądał na nerwowego. – Przede wszystkim, dlaczegoście chcieli przestawić ławkę?  
– Przez atrament – powiedział Joachim.  
– Atrament? – zapytał inspektor i spojrzął na swoje ręce: całe były niebieskie. Inspektor westchnął głęboko i wytarł ręce chusteczką.  
Widzieliśmy, że inspektorowi, pani i dyrektorowi wcale nie było do śmiechu. Postanowiliśmy więc być szalenie grzeczni.  
– Widzę, że ma pani niejake trudności z dyscypliną – powiedział inspektor. – Należy posługiwać się elementarną psychologią. – Potem odwrócił się do nas, uśmiechnął się od ucha do ucha i odsunął brwi od oczu. – Moje dzieci, chciałbym zaprzyjaźnić się z wami. Nie trzeba się mnie bać; wiem, że lubi-

44

cie żartować, a ja także lubię się pośmiać. Chwilczkę... Czy znacie historyjkę o dwóch głuchych? Otóż jeden głuchy pyta drugiego głuchego: „Idziesz na ryby?”. Na to ten drugi: „Nie, ja idę na ryby”. Wtedy pierwszy mówi: „Ach, tak, a ja myślałem, że ty idziesz na ryby”.

Szkoda, że pani zabroniła nam się śmiać bez pozwolenia, bo okropnie było nam trudno powstrzymać się od śmiechu. Opo-  
wiem dziś wieczorem tę historyjkę tacie. Ale tata się uśmieje! Jestem pewien, że jej nie zna. Inspektor, który nie musiał pytać się nikogo o pozwolenie, śmiał się okropnie, ale jak zobaczył, że cała klasa milczy, zsunął brwi na dawne miejsce, chrząknął i powiedział:

– No, dostyc już tych żartów, do roboty.  
– Właśnie przerabialiśmy bajkę *Kruk i lis*\* – powiedziała pani.

– Doskonale, doskonale – powiedział inspektor – proszę dalej prowadzić lekcję.

Pani udała, że rozgląda się po klasie, a potem wskazała palcem na Ananiasza.

\* *Kruk i lis* – tytuł znanej bajki Jeana de La Fontaine'a (1621-95). Literaturze polskiej przyswoił tę bajkę Ignacy Krasiński.

45

– Ananiaszu, zadekłamuj nam bajkę *Kruk i lis*.  
Ale inspektor podniósł się.  
– Pozwoli pani? – zapytał i wskazał na Kleofasa. – Ty, chłopcze, ty tam z tyfu, ty zadekłamuj.  
Kleofas otworzył usta i zaczął płakać.  
– Co mu się stało? – zapytał inspektor.  
Pani powiedziała, żeby wybaczyć Kleofasowi, że on jest bardzo nieśmiały, więc inspektor wyrwał Rufusa. Rufus to ten nasz kolega, którego tata jest policjantem. Rufus powiedział, że nie umie bajki na pamięć, ale wie mniej więcej, o co tam chodzi, i zaczął tłumaczyć, że to historia o kruk, który trzymał w dziobie kawałek sera *roquefort*.  
– Co takiego? – zapytał inspektor i miał coraz bardziej zdziwioną minę.  
– Ależ nie – powiedział Alcest – to był *camembert*\*.  
– Wcale nie! – zaperzył się Rufus. – To nie mógł być *camembert*, bo po pierwsze, kruk nie mógłby go trzymać w dziobie, bo z tego sera się leje, a po drugie, brzydko pachnie!  
– Pachnie brzydko, ale jest pyszny – odparł Alcest. – A zresztą, co to ma do rzeczy? Mydło pachnie ładnie, a jest okropnie w smaku; raz spróbowałem.

\* *Roquefort*, *camembert* – nazwy gatunków sera.

46



– Jesteś głupi i ja powiem memu tacie, żeby twemu tacie wlepił mnóstwo mandatów.

I Rufus z Alcestem pobili się.

Wszyscy chłopcy wstali i zaczęli krzyżeć, oprócz Kleofasa, który nie przestawał płakać w kącie, i oprócz Ananiasza, który stanął przy tablicy i zaczął deklamować bajkę *Kruk i lis*. Pani, inspektor i dyrektor krzyżeli: „Dostyc!”. Strasznie było wesoło.

Kiedy wreszcie usiedliśmy, inspektor wyjął chustkę, wytarł sobie twarz i cały pomazał się atramentem. Szkoda, że pani zabroniła nam się śmiać – musieliśmy się powstrzymać aż do pauzy, a to wcale nie było łatwe.

Inspektor podszedł do pani i uściśnął jej rękę.

47



– Mam dla pani wiele podziwu – oświadczył. – Jeszcze nigdy, tak jak dzisiaj, nie zdałem sobie sprawy, jak wzniosłą służbą jest nasz zawód. Proszę nie rezygnować! Odwagi! Brawo! I wyszedł pośpiesznie razem z dyrektorem.

My bardzo lubimy naszą panią, ale wtedy postąpiła okropnie niesprawiedliwie. Dzięki nam inspektor jej winszował, a ona wlepiała odsiadkę całej klasie.

## Reks

Wracając ze szkoły, zauważyłem, że idzie przede mną mały piesek. Chyba zablądził, bo był zupełnie sam, i zrobiło mi się go strasznie żal. Pomyślałem sobie, że ten piesek chciałby mieć przyjaciela, i próbowałem go złapać, ale on się nie dawał. Wcale nie miał ochoty ze mną iść, widocznie nie miał do mnie zaufania, więc poczęstowałem go połową mojej bułeczki z czekoladą i piesek zjadł połowę tej bułeczki z czekoladą i zaczął wymachiwać ogonkiem na wszystkie strony, a ja nazwałem go Reksem, bo był taki pies w kryminalnym filmie, który widziałem w zeszły czwartek.

Reks zjadł bułeczkę prawie tak szybko, jak Alcest – ten kolega, który ciągle je – i poleciał za mną, zupełnie już zadowolony. Pomyślałem sobie, że to będzie świetna niespodzianka dla taty i dla mamy, kiedy przyjdę do domu z Reksem. A potem nauczę Rekxa sztuczek, będzie pilnował domu, a także pomoże mi łapać bandytów, jak w filmie, który oglądałem w zeszły czwartek.